Rok XXXII. Piotrków, dnia 10 Kwietnia (28 Marca) 1904 r. № 15.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Szczepienie ospy po wsiach.

(Kor. «Tygodnia»).

Jak strasznem jest nieszczęściem epidemija ospy—trudno opisać. W miastach, gdzie szczepienie jest rozumiane, epidemija nie jest tak straszna. Lecz na wsi, gdzie przeważnie jeszcze gruba panuje ciemnota i zacofanie, gdzie nie ufają zbawiennym skutkom szczepienia—epidemija ta, gdy się rozszerzy, zabiera tyle ofiar, ile zechce. Kto temu winien?

Wszyscy ci, co stykają się z ludem wiejskim i mają pretensyje do przewodnictwa. Dużo się mówi, pisze, chwali, ale nic w tym kierunku nie robi. Każdy myśli o sobie w pogoni za groszem—w tem widzi całe szczęście; jak byt sobie zabezpieczę—będę żył dla społeczeństwa; dziś mógłbym jeszcze stracić co posiadam. Słowem niedbalstwo i sobkostwo. Wszyscy drzemią. Po wsiach niema sanitarnych komitetów, w osadach są na papierze. Lekarze małomiasteczkowi, zajęci praktyką, w wolnych chwilach zamiast odczytów z dziedziny hygieny wolą uprawiać wint...

Cóż robią wójci i pisarze? przecież mogliby wiele zdziałać? Niestety, również o to niedbają. Więc jak złemu zaradzić? Oto rok rocznie już w lutym władze powiatowe powinny polecić wójtom, dając im dłuższy niż obecnie termin, by sporządzali listy wszystkich dzieci, które nie miały szczepionej ospy i dzieci starszych, które powinny mieć ją szczepioną po raz wtóry, lub trzeci. Ażeby spis był dokładny, powinien wójt lub pisarz z sołtysem być *osobiście* w każdej chacie, obejrzeć każdą rodzinę i wytłómaczyć, że nikt od szczepienia ospy uchylać się nie może; na zebraniach gminnych w marcu i przy każdej sposobności, przystępnie tłómaczyć ludowi potrzebę szczepienia ospy; następnie przy szczepieniu dzieciom ospy przez felczera powiatowego, pierwszym razem t. j. przy wakcynacyi, obowiązkowo powinien być lekarz powiatowy; ten ostatni ma tu pole obszerne, gdyż za pierwszym razem schodzą się wszystkie matki do gminy z dziećmi; felczer więc może szczepić, a lekarz może tymczasem wiele rad matkom udzielać;czytającym należałoby rozdawać bezpłatnie broszury o różnych chorobach i ich leczeniu; przy pogadance z wójtami i pisarzami może lekarz wpływać na przedstawicieli gminy, którzy mają pieczę nad porządkiem w gminie i wpływ na lud; należy ich objaśnić, jak postępować z ludem, by go zachęcić do czystości i wykorzenienia niedbalstwa; wreszcie zachęcić do czytania odpowiednich książek o hygienie. Jeżeli np.spis dzieci,będzie wynotowywany wprost z kwartalnych wykazów urodzonych, jak to obecnie praktykuje się po wielu gminach, lub z tego, co poda sołtys; jeżeli zmarłe dzieci nie będą chowane natychmiast, (któż nie widział na wsi pogrzebu dziecka: trumienkę niosą dzieci, lub wiozą ją na wozie, a w około trumienki pełno skupionego maleństwa), to dzieci wiejskie będą marły jak muchy....

Może też znajdą się lekarze w miasteczkach czynni jak ów Rogalski, który, przyjechawszy do Swojczy («w Swojczy» znakomite dziełko ludowe A. Dygasińskiego) obszedł wszystkie chaty i bezinteresownie niósł ulgę w cierpieniu ludziom biednym i nieszczęśliwym. Do pracy więc—pracy wspólnej. *Schorzały.*

— **Na powodzian** złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Zarząd, Rada i Pracownicy kantoru Piotrkowskiego Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego rub. 16; oraz pp.: M. Niepokoyczycka rb. 3; J. Chawłowski rub. 3; J. Stroński rb. 3; J. C. rb. 1 kop. 50; wreszcie pp. T. P. rb. 3 i St. R. rb. 2 zaoszczędzone na skromniejszem święconem. Stanowi to *łącznie* z ofiarami poprzednio zebranemi *rb. 127 kop. 95.*

Z Częstochowy.

(Kor. «Tyg.»).

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

W niedzielę d. 28 marca b. r. odbyło się doroczne ogólne zebranie Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Częstochowie. Na przewodniczącego zebraniu powołano przez aklamacyję prof. Wołyńskiego, który ze swej strony zaprosił: na asesorów pp. Kazimierza Szwedego, Łąckiego, Józefa Nowińskiego i Prüffera, na sekretarzy zaś pp. Płodowskiego i Reklewskiego. P. Bełdowski, prezes zarządu odczytał sprawozdanie za rok 1903 wykazując, że obrót kasy wyniósł rb. 2955655 kop. 53, osiągnięty zaś zysk rb. 5555 kop. 9. Tu wywiązała się dyskusyja, w której wzięli udział pp. Golsztejn, Jarmicki, Kmiotek i inni. Po wyjaśnieniach udzielonych przez prezesa zarządu ogólne zebranie przedstawione sobie sprawozdanie zatwierdziło, a zyskiem rozporządziło, jak następuje:

$5^3/_4$% (319 rb. 42 kop.) wydatkowano na opłacenie podatku skarbowego; 10% (555 rb. 51 kop.) postanowiono przelać na kapitał zakładowy; 6% (3203 r. 55 k.) wypłacono członkom tytułem dywidendy; 550 rb. urzędnikom tytułem gratyfikacyi; 330 członkom Rady za posiedzenia; 75 rb. Komisyi Rewizyjnej; 257 rb. 50 kop. Komitetowi Dyskontowemu; wreszcie rb. 22 kop. 15 prezesowi Zarządu, który ofiarowaną mu sumę przeznaczył na nowobudujący się w Częstochowie kościół Św. Rodziny. Prócz tego postanowiono wypłacić $3^1/_2$% (42 rb. 55 k.) od 10% wniosków członkom, którzy wystąpili; pokryć manco kasy wynoszące rb. 69 kop. 41 i ofiarować: po rub. 50 katolickiemu i żydowskiemu Towarzystwom Dobroczynności w Częstochowie oraz rb. 30 na rzecz Częstochowskiego Przytułku Położniczego.

Następnie zatwierdzono budżet na rok bieżący w sumie rb. 11100, oraz określono wysokość udziałów, które mają wynosić: najmniejszy rb. 20, największy rb. 1000.

W końcu przystąpiono do wyborów. Do Zarządu prawie jednogłośnie wybrano ponownie pp.Bełdowskiego i Tomczyka. Do Rady powołano pp. Kokowskiego (ponownie), Wołyńskiego, Langnera i Szpigla (ponownie). Do Komisyi Rewizyjnej pp. Zboińskiego (118 głosami) Ruffa i Hertza. *Józef Konstanty.*

Z pod Bełchatowa.

(Nadesłane).

W 13 numerze «Tygodnia» z r. b., w krótkiej korespondencyi z Bełchatowa, znalazłem wzmiankę o wycięciu stuletnich lip i jesionów w bełchatowskim ogrodzie parafialnym. Jako jeden z parafian, mieszkających bliżej od Bełchatowa, czuje się w obowiązku wzmiankę tę sprostować.

Po 1)—zostały wycięte nie stuletnie lipy i jesiony, ale kilka drzew kilkunastoletnich i po 2) zostały one wycięte nie dla powiększenia plonu jarzyn (jak chce korespondent), ale w celu dostarczenia większej powierzchni dla rozwoju nowozasadzonym w ogrodzie drzewom owocowym.

Przypisywanie naszemu proboszczowi takich czynów, jak wycięcie wiekowych drzew dla pęczka jarzyn, oburzyło parafian Bełchatowskich, którzy

dobrze znają swojego proboszcza. Nie wadziłoby też, aby pan X. z ogrodu parafialnego wstąpił do kościoła, a ztamtąd przeszedł się po wsiach okolicznych i zajrzał do chat wieśniaczych. Przekonałby się wtenczas, że proboszcz nasz nietylko zdołał, bez uciekania się do przymusowych składek, gruntownie odnowić w ciągu 10 lat swego tu pobytu kościół, który przed jego przybyciem znajdował się w opłakanym stanie, ale, co więcej, że jest on prawdziwym opiekunem potrzebujących jego pomocy i wsparcia parafian, którym częstokroć wyświadcza nieomal więcej dobrego niż mu na to pozwalają jego środki.

Przesyłając te słów kilka wyjaśnienia, proszę uprzejmie Szanowną Redakcyję o umieszczenie ich w imię prawdy. *Karol Rudzki.*

Dobrzelew 4|IV 1904 r.

ZŁE I DOBRE.

Są u nas dwie siły: ludzka i boska
Każda dwa sprzeczne prawa ogłasza
Ich wykonawcą jest wola nasza
Ich rezultatem: radość lub troska.

Ognisko światła wysyła z nieba
Promienie wiedzy. Gdy doń nawyknie
Rozum—mistrz prawdy—z góry przeniknie
Którą z dwóch ścieżek wybrać potrzeba?

Wahać się—radzić drugich w potrzebie
To unicestwia jak proces gnicia;
Umieć posłuchać samego siebie,
Mądra zagadka całego życia.

Kronika Piotrkowska.

— Na skutek Najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych o wyrażeniu uczuć wiernopoddańczych i złożeniu ofiar przez magistraty miast Piotrkowa i Łodzi, Najjaśniejszy Pan rozkazał serdecznie podziękować za wyrażone uczucia i ofiary. (*«Warsz. Dniew.»*).

— Najwyżej pozwolono Piotrkowskiemu wice-gubernatorowi pułkownikowi Reinhardowi, przyjąć i nosić ofiarowany mu znak Francuzkiego Towarzystwa Górnego Renu dla ratowania i niesienia pomocy ranionym.

— **Wybór prezesa.** Nazajutrz po ogólnem zebraniu miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, świeżo wybrana na niem Rada tegoż Towarzystwa, zebrawszy się w pełnym komplecie, przystąpiła do wyboru swego prezesa. Wobec stanowczego zrzeczenia się tej godności przez dotychczasowego prezesa p. Stanisława Srzednickiego — większością głosów został wybrany prezesem p. Edward Poraziński, kasyjer miejscowego oddziału Banku Państwa.

— **W miejscowym magistracie** odbędą się w najbliższym czasie następujące przetargi:

D. 14 kwietnia licytacyja od sumy 9734 rb. 58 kop. in minus na *zbudowanie trzech mostów kamiennych* na Strawie: na ul. Moskiewskiej (d. Bykowskiem Przedmieściu), Kazańskiej (Garncarskiej), Nowogrodzkiej (Franciszkańskiej).

D. 25 b. m. na *oświetlenie 76 latarń* miejskich naftowych, znajdujących się za plantem kolejowym, oraz na krańcach miasta (od 4,05 kop. za latarnię). Tegoż samego dnia odbędzie się licytacyja na *wydzierżawienie rzeźni* miejskiej od 9637 rb. 17 kop. rocznie.

Dn. 9 maja przetarg na *asenizacyję miasta* za pomocą przyrządów systemu Bergera od 74,5 kop. za beczkę, zawierającą 70 wiader, in minus.

— **Sygnały elektryczne.** Od dnia 15 kwietnia wprowadzoną zostanie w Piotrkowie sygnalizacyja elektryczna w razie pożarów; polega ona na tem, że naciśnienie guzika w aparacie wywoływać będzie działalność wszystkich jednocześnie dzwonków alarmowych. Wykaz wszystkich punktów, w których będą urządzone aparaty alarmowe, podamy w następnym numerze «Tygodnia».

— **Zarządzający szkołą niedzielną** handlową, profesor Ludwikiewicz, uwzględniając potrzeby religijne uczącej się młodzieży, zredukował na początku bieżącego roku szkolnego, po porozumieniu się z prefektem szkoły księdzem Szabelskim, ilość dni szkolnych w roku do 50. Wobec tego, uczęszczający do szkoły uczniowie 12 dni świątecznych w roku mają zupełnie wolnych więc w pozostałe niedziele powinni jak najregularniej uczęszczać do szkoły, pomnąc, że dni 50 nauki—to wcale niedużo. Nabożniejsi wreszcie mają wszelką możność być na rannej mszy świętej co niedzielę, przed lekcyjami.

— **W bieżącym miesiącu** należy uiścić podatek latarniowy i asekuracyjny. Za opóźnienie z opłatą tego ostatniego grozi kara, w stosunku 12% od należności.

— **Dochód z 2-ch ostatnich jarmarków** wyniósł ogółem 981 rb. 20 kop.; rozchód zaś 144 rb. 65 kop.; zysk czysty zatem 836 rub. 55 kop.

— **Sezon budowlany** w gubernii piotrkowskiej otwarty został z rozporządzenia władzy z d. 29 marca 1904 r.

— **Komisyje do spraw fabrycznych i górniczych** w Piotrkowie, Radomiu i Kielcach w myśl art. 18 przepisów o wynagrodzeniu poszkodowanych skutkiem wypadków nieszczęśliwych robotników i oficyjalistów oraz członków ich rodzin w przedsiębiorstwach przemysłu fabrycznego górniczego i hutniczego, określiły na rok 1904, 1905, 1906 średnią płacę dzienną, która w gub. piotrkowskiej przedstawia się, według relacyi «Przeglądu Górniczo-Hutniczego», jak następuje:

	Powiat łódzki, Pabianice i Częstochowa	Powiaty częstochowski i będziński Piotrków i Tomaszów	Pozostałe miejscowości gubernii piotrkowskiej
Dorośli mężczyzni (od lat 17) . .	80 kop.	65 kop.	60 kop.
Dorosłe kobiety (od lat 17) . .	65 kop.	50 kop.	45 kop.
Młodzież (od 15 do 17 roku życia)	50 kop.	40 kop.	35 kop.
Nieletni (od 12 do 15 roku życia)	25 kop.	20 kop.	20 kop.

— **Rozpaczliwe wieści** nadchodzą z okolic Tuszyna o fatalnym przednówku. Ludność, pozbawiona nawet ziemniaków, cierpi głód, równocześnie wybuchł tyfus, który, szerząc się, zabiera liczne ofiary. Włościanie, którzy dawniej nabyli przy pomocy banku włościańskiego grunta w okolicy, sprzedają je — jak donosi «Gaz. Pol.» — za bezcen i emigrują do Łodzi dla szukania zarobku.

— **Grono obywateli** gub. piotrkowskiej powzięło myśl założenia w Częstochowie szkoły rolniczej.

— **W Sulmierzycach,** jak donosi korespondent «Gazety Świątecznej», na 27 znajdujących się tam sklepów 23 jest żydowskich, a 4 tylko polskich.

— **Grono łodzian** wystąpiło, jak donoszą pisma, do władz z podaniem o zatwierdzenie projektu ustawy Towarzystwa Wstrzemięźliwości. Zadaniem projektowanego Towarzystwa ma być krzewienie wstrzemięźliwości przez wydawanie odpowiednich broszur, zakładanie herbaciarni, tanich kuchni, lecznic dla alkoholików itp.

— **W Łodzi** powstaje, zatwierdzone już przez ministeryjum spraw wewnętrznych, biuro adresowe, które będzie stanowiło wydział kancelaryi policmajstra m. Łodzi.

— **Wywóz węgla** zagranicę przez stacyję Sosnowiec ma się odbywać na zasadzie takiej samej taryfy ulgowej, jaka jest stosowana obecnie przy przewozie węgla przez st. Granicę.

— **Tow. Wzajemnego Kredytu** w Zduńskiej-Woli liczyło w końcu r. z. 276 członków, którzy złożyli na kapitał obrotowy rb. 36945. Zdyskontowano weksli za rub. 776000. Zysk czysty dosięgnął rb. 7845.

— **Na święcone** dla biednych złożyli w naszej redakcyi (d. 31 z. m.) pp. Kańscy rb. 2.

— **Na wpisy** dla niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum złożyła w naszej redakcyi p. Zofija Gerberówna rb. 2.

Skiba.

Pan wachmajster postawił go pod laskiem i kazał fajrować, jakby tylko tam z za pagórków, ciągnących się z drugiej strony ejzenbany, spostrzegł świecące kaski nieprzyjaciela.—Tylko rozdziaw dobrze ślepie— dumer polak.

Rozdziawiał więc oczy przechylony na karku swego gniadosza i kurczowo ściskał karabinek, starając sobie wyobrazić tego erfajnda, którego jeszcze nie widział. «Tam w domu to francuzy inaczej wyglądają» I mięszały mu się dwa pojęcia.

Zapakowano go do wagonu. Nie wiedział dobrze dokąd; jechał gdzieś za granicę wśród towarzyszy śpiewających Wachamrajn (Wacht am Rhein) i klnących wojnę naprzemian. Traktowali go jak istotę podrzędną, bo dobrze po niemiecku nie rozumiał, a on dobroduszenie przyjął tę rolę, nie domyślając się i połowy pogardy dumnych ze swej wyższej kultury towarzyszów. Na wojnie nigdy nie był, słyszał tylko, jak tam kule całuchne głowy urywają odrazu i nie miał wielkiej ochoty narazić się na to. Poza tem dobrze nie rozumiał, o co chodzi właściwie i, słuchając opowiadań pana wachmajstra o faterlandzie i rozbójnikach francuzach, przyszedł do przekonania, że to muszą być wielkie psubraty, których koniecznie tłuc potrzeba. Teraz stał, ciekawy ich zobaczyć, w porządnym strachu, że tam z za pagórków naraz wyleci kula, urywająca mu głowę. Ostrogi brzęczały mu jak w febrze.

Psia krew! mruknął—wolałbym tam teraz kartofle kopać. Pagórki naprzeciwko porosłe były kartoflami czekającemi kopaczów, ale ci siedzieli po kryjówkach. Na wielką bitwę się zanosiło. Słyszał o tem; tam za kartoflami pełno wojska i dlatego kazali mu pilnować; lada chwila spodziewał się zobaczyć rozbójników francuzów. Lecz chwila mijała za chwilą i nic się nie poruszało; cicho było wokoło, muchy tylko brzęczały w słońcu, dzięcioł gdzieś kuł w brzózkę.

Powoli spokój, otaczający go, osłabił strach, niewykopane kartofle bardziej go zajęły. Ile też może być z morga? ładnie stoją.

Wtem się coś w nich ruszyło; wzdrygnął się i już chciał pociągnąć za cyngiel. Spojrzał lepiej—a to zając słupka stanął.

I tutaj koty w kartofliskach, dycht jak w domu. Poczuł się mimowoli bezpieczniejszym:

— Wej Jasiek, boisz się a zwirz się nie boi—tłumaczył sobie i poprawił się w siodle, opierając karabinek na łęku.—Gdyby tam francuzy z tamtej strony szli, toby kot tak twardo siedział —osądził już zupełnie spokojny. Złożył się i celował chwilę; zając przykucnął i zaciągnął w wysokich łętach, a on zaczął rozglądać się wokoło z zajęciem, boć chłop z ziemi, więc rola więcej go zajmuje niż wszystkie erfajndy i wojny.

Pod laskiem, z drugiej strony łączki, było pole na pół zorane; w skibie napoczętej tkwił pług. Gdy go spostrzegł, oczy mu się zaświeciły jak do kieliszka.

— Dycht jak u nas te rozbójniki orzą—i westchnął,—tam u nas to już ścierniska podorują...

Gniadosz ostrogami połechtany wyskoczył w stronę pługa; ściągnął go, skierował w stronę pagórków i rozpoczął znów swoje przeglądanie. Ale po głowie zaczęły mu chodzić wspomnienia domu, orki. Ten pług... żeby choć skibę módz odwalić... W domu to się ociągał, ale tu tak stać i nic nie robić... Zerknął na półko.

— Weno i chomont zostawili; żeby tak gniadego zaprządz—a ziemia jak masło!.. Ba, dałby pan wachmajster; za byle co Kryggserycht i tak, festunk za to a może i kulka—boć to wachposte, fordafajnd!

Przeżegnał się ode złego—ale w stronę pługa zezował aż go oczy bolały. Żeby już raz te dyjabły chciały wyleźć z za pagórków, bo tak stać i nic nie robić... Zwykle gdzieś na po-

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Administrator parafii Babsk, w pow. rawskim, ks. Antoni Zieliński, mianowany kapelanem kolonii rolniczej w Studzieńcu i jednocześnie wikaryjuszem parafii Mszczonów w pow. błońskim.

Mianowani kancelistami: Witold Gałkowski, przy Piotrkowskim rządzie gubernijalnym; Wacław Bądykowski—przy kancelaryi policmajstra m. Łodzi i Aleksander Muszyński przy kancelaryi komisyi gubernijalnej do spraw włościańskich.

Z DALSZYCH STRON.

— **J. E. Biskup Zwierowicz** wyraził życzenie, aby w znajdującej się pod jego zarządem dyjecezyi Sandomierskiej, miast uproszonych pań kwestowały po kościołach w czasie zwiedzania przez pobożnych grobów Siostry Miłosierdzia i starcy z domów przytułkowych. Radomskie Towarz. Dobroczynności postąpiło w myśl życzeń Dostojnego Pasterza, dając w ten sposób dobry przykład innym miastom nietylko dyjecezyi Sandomierskiej.

— **Koszykarstwo.** P. Majewski na ostatniem ogólnem zebraniu Kieleckiego Tow. Rolniczego domagał się popierania przemysłu koszykarskiego i założenia w gubernii kieleckiej szkoły koszykarstwa. Zgromadzeni przeznaczyli na razie rb. 100 na koszta, połączone z wysłaniem chłopca z którejkolwiek wsi, położonej nad Wisłą, do Serocka na naukę omawianego rzemiosła.

— **Komitet Warsz. Towarz. Wioślarskiego** ogłosił konkurs na słowa do «Pieśni Wioślarskiej» na chór męzki. Ilość wierszy około dwudziestu. Nagroda—rb. 75. Termin nadsyłania utworów (Warszawa, ul. Foksal 19) 15 maja r. b.

ODEZWA

Komitetu opiekuńczego Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie.

Zatwierdzenie urzędowe Komitetu wybranego z grona członków Założycieli rzeczywistych i wspierających przyszłej Szkoły Sztuk Pięknych upoważnia tenże Komitet Opiekuńczy do odezwania się w sprawie nowej instytucyi do szerszego ogółu w kraju.

Od tej chwili bowiem musimy poczytywać sprawę szkoły nie za agitujący się zamiar ale jako żywotnie istniejącą i przyobleczoną w kształty pełnej rzeczywistości.

Komitet, upoważniony do podjęcia tego zadania, poczuwa się do obowiązku wypowiedzenia dziś przed ogółem zasadniczych motywów, jakie w swej kształtującej pracy za najbardziej doniosłe poczytuje. Dziś wytyczne dwa zagadnienia poważne stoją przed nami. Pierwsze z nich tyczy się materyjalnej podstawy nowej instytucyi, drugie jej kierunku artystycznego. Obydwa zaś uzupełniają się wzajem, zależne są od siebie, a zbieżne ku temu kierowniczemu pytaniu, jaka szkoła dla naszego społeczeństwa najbardziej potrzebną, a pożyteczną.

Pragniemy służyć sztuce, chcemy powołać ku niej, wychować dla powszechniejszego jej zamiłowania, powszechniejszego zrozumienia ogół nasz, który nie uznaje jeszcze w tym stopniu, w jakim społeczeństwa, usilniej na tem polu pracujące, moralnych i materyjalnych korzyści, z wykształcenia poczucia sztuki płynących. Dlatego pragnęliśmy, aby nowa szkoła dążenia te rozwinęła i uczyniła żywemi a owocnemi.—Atoli wobec wysoko stojących i uprawiających sztukę czystą Akademii, tak Krakowskiej jak Petersburskiej, nie chcemy wyłącznie tego samego typu szkoły otwierać, a pragniemy w szerszej mierze uwzględnić sztukę stosowaną do przemysłu, sądząc, że przysłużymy się krajowi zwracając usiłowania nasze w tym kierunku. Nie przeto, byśmy poniżać chcieli pojęcia sztuki i rzemieślniczą ją czynić,—lecz przeciwnie rozwijając ku sztuce rzemiosła. Jest wielka w tych pojęciach różnica.—Nie chodzi nam o wykształcenie zdolnych kopistów i rękodzielników pojętnie przyswajających sobie obce wzory, ale o artystów prawdziwych, którzyby wzory te stwarzać potrafili. Sądzimy, że sztuka żywą być może w każdem dziele ręki ludzkiej i że w rękodziele arcydzieło żyć może, jeżeli w uczuciu człowieka pragnienie i poczucie sztuki wykwitło. W naszych czasach walczy sztuka z bezdusznem, wyjałowionem uczuciem, które nieczułe na kształty, przyzwyczajone do naśladowniczo i nędznie powtarzanych motywów, obojętnie się zachowuje wobec istotnej, rzeczywistej natury otaczającego nas życia. Dlatego poddajemy się tak łatwo, nieledwie rzecby można: tak chętnie, pod wpływy obce, dlatego nie wyrobiliśmy dostatecznie odrębnej rodzimej cechy w tem, co dokoła siebie tworzymy, dlatego przygniesza nas wytwórczość niemiecka, rozlewa się szeroko cudzoziemczyzna.

Za granicą zdali sobie ludzie sprawę doskonale, jak silnie sztuka wpłynąć może na dobrobyt kraju, i w ostatnich czasach stała się ona potężną dźwignią przemysłu. Bez niej nie zdobywa już tak łatwo przemysł rynków dalszych. Zrozumiały to państwa i wielkie instytucyje, przyczyniając się hojnie do poparcia i rozwinięcia piękna w przemyśle.

Szkoła, którą otworzyliśmy nie zamknie się tedy w zupełnej wyłączności jako kształcąca jedynie w kompozycyi obrazu lub rzeźby, ale przedewszystkiem mieć będzie na celu wykształcenie poczucia artystycznego w swych wychowańcach. Jakie drogi wyżłobi sobie to uczucie, o tem stanowić będzie wybór i uzdolnienie każdego—szkoła da mu atoli możność, by poznać własną swą artystyczną naturę i do niej pracę swą zastosować umiał.

To zadanie podjąć i przeprowadzić będzie mogła nowa instytucyja, jeżeli znajdzie dostateczne w społeczeństwie poparcie. Jesteśmy w znacznie trudniejszem położeniu pod tym względem od zamożniejszych społeczeństw, a nadto wiele instytucyj powstaje i utrzymuje się u nas li tylko z obywatelskiej ofiarności. Ciężko raz po raz do ofiarności tej apelować, —a jednak musimy przyjść i mówić o naszej szkole, zawierzając, że znajdziemy poparcie. Choć bowiem w pierwszych chwilach posypały się chętne datki zapisujących się członków i urosły w cyfrę pokaźną, cyfra ta atoli nawet na początek niedostateczna jeszcze, a powiedzmy śmiało: zwłaszcza na początek. Dalecy od myśli, by zbyt wielkim nakładem rozpoczynać i powierzone nam fundusze wyczerpać na kosztowne instalacyje, sądzimy przecież, że niezbędne będą niektóre udogodnienia i że lokal dla szkoły, acz najmniej zbytkowny, odpowiednio wybranym i urządzonym być winien.

Pragniemy atoli zaznaczyć, że komitet ożywiony był myślą, aby dobrać siły użyteczne i młode, pragnące z sercem służyć podjętej sprawie.

Odwołujemy się tedy do wszystkich, którzy pojmują, jaką korzyść społeczeństwo z nowej szkoły mieć może by nam nie szczędzili pomocy w zjednywaniu dla młodej instytucyi jaknajliczniejszych przyjaciół, by zapisywali się na listę członków i pomogli do zebrania takich środków, któreby dozwoliły na pomyślny i zapewniony byt szkoły.

Zapisy i wkłady przyjmuje się na przeciąg lat pięciu. Członkowie komitetu przyjmują deklaracyje i wpłaty u siebie, a przelewają je na rachunek otwartej szkoły do Banku Handlowego, gdzie też wprost można nadsyłać fundusze.

Komitet Opiekuńczy Szkoły Sztuk pięknych w Warszawie.

Koreanie.

Koreą zajmują się dziś wszyscy, nikt prawie Koreanami. A jednak w chwili, kiedy ojczyzna ich stała się widownią groźnych zapasów dwu mocarstw, mimowoli pytamy się: kto to są koreanie? co to za lud? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule znanego francuzkiego autora J. H. Rosny'ego, ogłoszonym w tygodniku «Les annales politiques et litéraires» (Paris 14 Févr. 1904, № 1077). Oto treść artykułu:

Cywilizacja tego zakątka sięga początkami swemi kilku wieków przed erą chrześcijańską. W stuleciu XIII w. po Chr. osiągają niezawiśli koreanie szczyt swego rozwoju. Niezawisłość utrzymali nominalnie do dni naszych; owoce swej kultury roztrwonili jednak niemal zupełnie; dziś są ludem w upadku. Językiem urzędowym, pisanym cesarstwa jest język chiński; język, którym mówi lud cały, odmienny od chińskiego, nie przypomina także japońskiego. Głoski jego dadzą się najdokładniej oddać alfabetem łacińskim. Transkrypcja jego na którykolwiek z języków Europy Zachodniej jest łatwiejsza niż innych języków Dalekiego

---

sterunku spał z otwartemi oczyma, ale tu, przed erfajndem nie mógł.

Gniadosz też nie chciał stać cicho, wyrzucał łbem ciągle, coś pod kałdunem widać miał źle przyciągnięte. Zesiadł Jasiek, przypoprężył, poklepał po szyi.

— Co? chciałbyś?

Gniady parsknął, naszczęście.

— Jakiś całkiem długachny grządziel!—Wyciągnął szyję, ale zdaleka dobrze nie widać; obejrzał się na pagórki, to na pług. Od niego też te kartofle zobaczy; a zresztą za pacierz wróci. Powoli, niepewnym krokiem zbliżał się, ciągnąc za sobą gniadego, który skorzystał z przerwanej służby, by trochę trawy uskubać: ot, demoralizacyja idzie z góry.

— Ej, co tam! spokojno.—I podszedł bliżej.

— Całkiem inny, musi sztorcuje.

Podniósł chomont.

— Weno taki wielgachny a taki lekki niby piórko.

Obracał go w rękach z ciekawością.

— Musi puszorków nie znają—zdecydował z pogardą, bo by takiej nieporęcznej maszyny nie budowali,—przyciągnął gniadosza za cugle, wsadził mu chomont przez łeb. Gniady widać wołał chomont od puszorka a może sobie przypomniał ściernisko, dość, że z zadowoleniem machnął ogonem.

— A juści, myślisz, że to orka pójdzie— mruknął Jasiek wpół do siebie wpół do konia; mimowoli jednak ruszył i ani się obaj spodzieli, jak orka poszła.

Skiba kładła się jak masło; wyprowadził ją z akuratnością gieometry do końca, zawrócił z drugiej strony i dalej.

Zapomniał o wojnie, rozbójnikach, wachmajstrze, fordafajndach i festunku; patrzył teraz tylko na swą skibę, dumny, że gładziej leżała jak inne.

— Pioruny!—naraz zaklął i przysiadł do ziemi. Wokoło pełno było rozbójników w świecących kaskach. Czegoś podobnego w życiu nie widzieli oni jeszcze i nie mieli zobaczyć. Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu; wreszcie jeden erfajnd zaczął coś szwargotać, machając ręką w stronę lasku i powtarzał ciągle: prijesję, prijesję.

—Dyjabli—pomyślał sobieJasiek ochłonąwszy z pierwszego przerażenia—tom się zaciekł! no, teraz kulka na pewne.

I rozpacz go porwała i strach i złość. Kilku zesiadło z konia i otoczyli go śmiejąc się z chłopa bladego jak chusta i dygoczącego jak w febrze. Ktoś go poklepał po ramieniu.

Jak naciśnięcie dzwonka elektrycznego podziałało to dotknięcie na Jaśka. «Bić erfajnda» wbili mu w mózgownicę jako pierwszą zoldata fliktę. W jeden mig szabla wyleciała z pochwy, błysnął piorunem w prawo, w lewo, francuzi potoczyli się krwią zalani. On ciął po postronkach, wskoczył na gniadosza i zanim opamiętali się i zdążyli strzelić, Jasiek był już za łączką.

Kulki gwizdnęły za nim; on zmykał, nie wiedząc dokąd. Ściągnął gniadosza, chwilę niezdecydowany, wreszcie pomknął do lasku. Koń zahaczył się o brzózki, stanął gwałtownie, aż Jasiek przez łeb zleciał w mech i trawy.

Rozpoczęła się strzelanina; w gałęziach latały kulki «rozbójników,» którzy przypuszczali, że cały lasek obsadzony.Pacały w brzózki,a nasz chłop leżał twarzą w trawie i lutał: «kulką w łeb —kulką w łeb—farlaszeu fordafajnd wachposte—pan wachmajster w pysk lunie—oj dolaż, moja dola!»

Gniady z politowaniem się nachylił nad niefortunnym kolegą-oraczem, aż przez łeb chomont mu się zsunął na leżącego Jaśka.

Tak go znaleźli z pokrwawioną szablą w ręku i nigdy sobie nie mogli wytłumaczyć, zkąd wziął się chomont na Jaśku, bo chłop pary z gęby nie puścił. *C—i.*

Wschodu. Klasy wykształcone nim jednak gardzą. Zachowuje się głównie dzięki kobietom koreańskim, które posługują się nim w domu, używają go w piśmie i uczą swe dzieci. Zresztą i narodowa literatura koreańska żyje w tym języku. Literatura ta jest utworem klas ubogich, wydziedziczonych: romans, legenda, podania i wierzenia ludu narodowe w niej znalazły schronienie. Poezyja jest ulubionem «zajęciem» szlachty koreańskiej. Wyraża przedewszystkiem uczucia łagodne: przyjaźni i miłości rodzinnej. Skłonność do symbolizmu wybitna i przeważna.

W ogólności naród to przedziwnie spokojny; najwybitniejszą cechą charakteru narodowego jest łagodność. Ujawnia się ona w nadzwyczajnej czci i grzeczności wobec rodziców i wobec wszystkich starców; w przesądnem niemal posłuszeństwie dla praw zwyczajowych i w niewzruszoności stosunków hierarchicznych rodziny. Na kolanach klęcząc przed nauczycielem, uczy się młody chłopak swych lekcyj, na kolanach przemawia syn do ojca i matki i nie odwarzyłby się nigdy w ich obecności palić fajeczki. Dopóki ojciec żyje, jest panem bezwzględnym. W domu syn, nawet podeszłego już wieku, sam starzec, okazuje posłuszeństwo chętne ojcu, dba o jego wygody, czuwa nad nim z czcią i miłością.

Nauki chłopców poczynają się w 7 roku życia i trwają aż do 20 lub 23 roku. Przeważna część trudu jest poświęcona wyuczeniu języka chińskiego i jego kunsztownego alfabetu. Nauka kobiet ograniczona bywa do pisania i czytania w języku koreańskim. Zresztą wpaja się w dziewczęta od dzieciństwa sztukę podobania się i cnotę uległości.

Ideałem kobiecym jest u koreanów dziewica czysta, łagodna i poetyczna. «Kobieta jest kwiatem»—mówi ich przysłowie. Stroi się koreanka chętnie, bywa sprytnie kokietującą, używa rada dużo perfum, zmywa twarz różnemi wodami kosmetycznemi. W 7 roku oddzielają się od braci. Idzie do gineceum, którego nie opuszcza aż do zamążpójścia. Zamężna nie widuje nigdy żadnego obcego mężczyzny. Małżeństwo umawiają rodzice młodych bez ich zapytania. Mimo to związki z miłości nie są rzadkie. Powieść koreańska przedstawia bardzo wyczerpująco wszystkie sztuki dyplomacji młodych, którzy kochają się bez wiedzy rodziców. Najczęściej matka młodzieńca gra rolę pośredniczki, bóstwa opiekuńczego miłości.

Żenią się koreanie bardzo młodo, a żenić się musi każdy. Posagi nie są znane w Korei. Ceremonjał ślubny bardzo prosty, odbywa się u rodziców panny młodej. Przed ołtarzem rodzinnym, osłonionym materją czerwoną, płoną dwie świece; w środku osadzona gęś, w Korei symbol wierności małżeńskiej. Państwo młodzi podają sobie wzajemnie kielichy z winem, poczem pan młody wręcza zaślubionej akt ślubu, zeszyty i owiązany silną nicią z zawieszoną igłą, znowu dla usymbolizowania jedności małżeńskiej. Zarząd domu opiera się na ścisłej hierarchji rodzinnej. Dopóki żyją rodzice małżonków, podlegają oni władzy ojca mężowskiego i muszą pełnić jego rozkazy. Kobieta nie może drugi raz wyjść za mąż. Dzieci dziedziczą po ojcu, ale może on majątek swój testamentem przekazać także komu innemu. Powaga władzy ojcowskiej jest niezmierną, odpowiedzialność moralna też jego za rodzinę wielka. Syn, nawet dorosły, ponosi chętnie wszystkie kary kryminalne, na które ojciec się naraził.

W zasadzie czem jest ojciec w rodzinie, tem mandaryn w mieście i na wsi, gubernator w prowincji, a cesarz w państwie. Mandaryni pierwszych stopni noszą na piersiach tarczę okrągłą z dwoma bocianami, niższych—tarczę czarną z jednym bocianem. Wojskowi zamiast bociana noszą wyobrażenie tygrysa. Gubernatorowie należą do najwyższych dygnitarzy. Istnieje jednak niezliczona ilość delegatów cesarskich, rozsyłanych po kraju w różnych misjach, najczęściej w przebraniach. Ministrowie noszą ubrania czerwone z tarczą z bocianami, cesarz i cesarzowa tylko czerwone szaty. Wszyscy zresztą Koreanie noszą suknie białej barwy. Żałoba wyraża się barwą żółtą i trwa po śmierci ojca lub matki lat trzy. Przyjaźń kultywują Koreanie bardzo starannie. Wdowa ma prawo do opieki, do utrzymywania przez przyjaciela męża.

Koreanie są narodem bardzo łatwowiernym i do przesady przesądnym. Zwierciadło zbite zapowiada nieszczęście, tak jak i muzyka świerszcza za piecem domu; jaskółka pod dachem domu zapowiada szczęście; pająk, wieczorem widziany, to wizyta przyjacielska; sroka skrzecząca z rana u wrót zwiastuje dobre nowiny; pękanie z trzaskiem sprzętów domowych—to nieszczęście w rodzinie. Najgorsza jednak rzecz, to kobieta przechodząca komuś drogę. Dawniej nawet kobieta, która przeszła wojsku przez drogę, ulegała karze śmierci. Wierzą też Koreanie w sny i zazwyczaj wykładają je w sensie odwrotnym. Wielcy przyjaciele zwierząt, szanują przedewszystkiem i kochają ptaki.

Najżywszą ich sympatją jest kruk, który ma być wzorem inteligencji i cnót rodzinnych. Obok stoi bocian i gęś. Miały niegdyś—twierdzi legenda—istnieć księgi, spisane przez anachoretów koreańskich, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości. Mnóstwo istnieje legend i opowieści o tygrysach i niedźwiedziach, o potykaniu się bohaterskich Koreanów z tymi wrogami. Pies—wszędzie towarzysz rodziny i przyjaciel, tu bywa chowany dla... zjedzenia.

Od pewnego czasu podnoszą się klasy średnie w miastach do większego znaczenia. W ogólności stoi wszystko raczej bezwładnością, niż wewnętrznem życiem. Każdy też nowy ruch wstrząsa, rozbija tę budowę przestarzałą. Dzisiejsi Koreanie w składzie swym społecznym przypominają bardzo ustrój Europy pod koniec wieków średnich. System lenniczy, oligarchia rodów panujących, to wybitne cechy. Lecz najnowsze postępy rozluźniły już znacznie dawną spoistość organizacji społecznej.

Religją przeważnej większości jest religja Konfucjusza. W świątyniach wykładają uczone kolegja nauki boskich i ludzkich rzeczy. W każdej osadzie jest świątynia. Najwspanialszą ma być świątynia w Han-Jang. Dawniej żyło tu około 2,000 mędrców i filozofów, w obszernych budowlach, wznoszących się około głównej świątyni. Żyli oni po klasztornemu, w odosobnieniu od świata i wykładali prawa natury. Dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywali uroczyste nabożeństwa o szczęście państwa. Z tego klasztoru wychodzili wszyscy dygnitarze koreańscy, tu też młodzież szlachecka kończyła swe studja i odbywała ostatnie egzaminy. Po dzień dzisiejszy jeszcze świątynia ta, uważana przez koreanów za akademję nauk, jest dumą narodową.

Armja dość liczna, osobliwie na granicach północnych, składa się głównie z ochotników. Ale obok tego utrzymała się po części jeszcze «kasta» dziedziczna wojenna, która jest obecnie groźbą wszystkich nowszych porządków; ztąd wychodzą wszystkie bunty i nieporządki. Ci oligarchowie wojenni są osobliwie wrogami mieszczaństwa; gniewa ich postęp w tych klasach; z tej strony wychodzą też najczęściej większe i mniejsze krwawe starcia uliczne w miastach. Zresztą władza wojenna podlega w Korei władzy cywilnej, podobnie, jak w Chinach.

Najwyższe życie skupia się dziś w stolicy odrodzonej, a liczącej około 200 tysięcy mieszkańców. Ruch na ulicach ogromny, barwny i niezwykłej rozmaitości. Wszędzie pełno śpieszących na robotę i zajęć; mijają się zręcznie lektyki, «palankiny» szczelnie osłonione z dygnitarzami i wysokimi urzędnikami; kramarze zachwalają towar obnoszony w koszach; dzieci pędzą do szkoły; od czasu do czasu przemyka się trwożliwie zakwefiowana kobieta.

Oto pobieżny obraz życia koreanów.

Wiadomości ogólne.

— **Rada rolnicza** przy ministeryjum rolnictwa postanowiła, zgodnie z wnioskiem p. Eustachego Dobieckiego(!) w możliwie krótkim czasie wydać normalną ustawę dla spożywczych oraz rolniczo-gospodarczych spółek włościańskich.

W sprawie kalendarza.

W *Gazecie sądowej* czytamy w korespondencyi z Łęczycy:

«Tutejsze Towarzystwo wzajemnego kredytu otrzymało z ministeryjum skarbu odezwę następującą, datowaną 3-go marca st. s. 1904 roku za liczbą 2603:

«Do zarządu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu z Łęczycy.

Wskutek przedstawienia zarządu z dnia 16-go stycznia r. b., zawierającego prośbę o wyjaśnienie, podług jakiego kalendarza liczona być ma data zamknięcia rachunków 1-go stycznia i 1-go lipca, kancelaryja szczególna do spraw kredytowych ma zaszczyt podać do wiadomości Towarzystwa, co następuje:

Art. 132 obowiązującego w Królestwie Polskiem kodeksu handlowego nakazuje liczyć miesiące według kalendarza gregoryjańskiego przy oznaczaniu terminu płatności. „Wychodząc z tego przepisu i z zasady, wskazanej w Najwyżej zatwierdzonem dnia 15-go maja 1881 r. postanowieniu komitetu ministrów co do zwolnienia biur rządowych od zajęć służbowych w gubernijach Królestwa Polskiego w święta, obchodzone przez Kościół Rzymsko-Katolicki, według daty nowej, tudzież uważając, że przepisy, istniejące w gubernijach Królestwa Polskiego, urzędownie uznają używanie również kalendarza gregoryjańskiego: senat rządzący ustalił nawet obowiązkowe stosowanie nowej daty w sądach warszawskiego okręgu sądowego przy obliczaniu terminów w przypadkach, gdy taż data nowa jest dla stron w procesie korzystniejsza.

Mając na oku powyższe wyjaśnienie senatu rządzącego i zważywszy, że weksle *) w Królestwie Polskiem wystawiane są podług nowego stylu, że obrachunki handlowe w kraju tym dokonywane są przeważnie podług tegoż stylu: kancelaryja kredytowa dochodzi do wniosku, że Towarzystwo wzajemnego kredytu w Łęczycy ma prawo zamykać rachunki podług daty nowej».

Ponieważ ministeryjum skarbu jest prawnie urzędowym interpretatorem ustaw Towarzystw wzajemnego kredytu i wkładowo-zaliczkowych, przeto wykładnia powyższa odpowiednich paragrafów ustaw o dacie zamykania rachunków i liczeniu okresów operacyjnych ma wszelką powagę interpretacyi autentycznej i ostatecznej. Wolno tedy zwrócić na nią uwagę wszystkich instytucyi kredytowych w Królestwie.

Zaznaczam, że Towarzystwo wkładowo-zaliczkowe w Łęczycy stale używa od założenia swego tylko kalendarza gregoryjańskiego».

LISTY OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **Panu A. Kozłowskiemu w Warszawie.** Należność za prenumeratę uiścił W. Pan do dnia 1-go stycznia 1905 roku.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— «**Czytelnia dla Wszystkich**» zachęca w ostatnim numerze do zakładania po ludniejszych miasteczkach prowincyjonalnych i większych wsiach kościelnych drobnych księgarń. Prowincyjonalne księgarnie takie, stanowiąc, zwłaszcza w połączeniu ze sprzedażą innych towarów, pewne źródło dochodów dla ich właścicieli, byłyby jednocześnie, zdaniem «Czytelni», jedną z najprostszych i najracyjonalniejszych dróg umysłowego postępu.

— «**Wisły**» zeszyt pierwszy za rok bieżący (styczeń—luty) dzieli się na dwie części. W pierwszej z nich znajdujemy: W. J. Jaskłowskiego—«Wieś Mnichów w pow. jędrzejowskim»; W. Klingera—«Do sporu o folklor»; S. Dąbrowskiej—«Wieś Żabno i jej mieszkańcy»; Witowta—«Do pieśni o starej kowalce»; M. Parczewskiej—«Gry dziecięce w Kaliszu»; P. Sterlinga «Koczownictwo czy osiadłość»; Poszukiwania; Drobiazgi ludoznawcze; Sprawozdania i krytykę. Na dział drugi złożyła się pierwsza część książki zbiorowej poświęconej pamięci Jana Karłowicza i o nim, jako człowieku i uczonym, traktującej.

Omawiany zeszyt «Wisły» wyszedł bez zapomogi kasy im. Mianowskiego... Wkrótce rozstrzygnie się sprawa zasiłku udzielanego przez kasę im. Mianowskiego

wskiego, jak również ustali się liczba prenumeratorów—pisze Redakcyja «Wisły»—i w zeszycie 2 będziemy już mogli czytelników zawiadomić czy «Wisła» ma szanse dalszej egzystencyi czy też wypadnie z końcem r. b. *wydawnictwo* jej *zawiesić* na czas niedający się teraz określić.

«Przeciw prądowi płynąć trudno zwłaszcza, gdy zbyt długo przychodzi się borykać z falami obojętności»—kończy swą odezwę Redakcyja najlepszego nietylko u nas pisma ludoznawstwu i krajoznawstwu poświęconego, którego prenumerata roczna wynosi *tylko rb. 7* (z przesyłką).

— «**Gazeta Świąteczna**» drukuje dłuższą pracę, w której zaznajamia swoich czytelników z obowiązującemi przepisami odnośnie do «Zgromadzeń gminnych».

— «**Zorza**» zaznajamia swoich czytelników z działalnością spółek rolniczych w W.-Ks. Poznańskiem.

— „**Ateneum**" za luty wyszło i zawiera: «Stulecie Kanta»—p. C. Jellentę; «Oktawjusz Mirbeau»—p. J. Lorentowicza; Dwie sylwetki: I Jean Rictus. II Piotr Louys—p. Z. Macza i Agni; «Noc rabinowa»—p. T. Micińskiego; «Ręce»—p. Wł. Sterlinga; Z. Verlaine'a—p. H. J. Kamieńskiego; «Jajo kryształowe»—p. H. G. Wellsa; «Człowiek który mógł robić cuda»—H. G. Wellsa; «Kuszenie Harringaya»—p. A. Września; Krytykę; Miscellenea; Bibliografię i Odezwę.

— «**Zdrowie**» za m. marzec zawiera m. in. dwa artykuły oryginalne: «Stan sanitarny szkół początkowych gub. Radomskiej»—p. d-ra J. Pełczyńskiego oraz «Ochrony prowincyjonalne»—p. d-ra Wł. Starkiewicza. Prócz tego dużo miejsca poświęcono streszczeniu prac z dziedziny hygieny.

— **Nakładem S. Orgelbranda** Synów wyszła «Mapa półwyspu Bałkańskiego», skład główny w księgarni J. Fiszera. Cena kop. 25.

— «**Tygodnik Ilustrowany**» rozesłał swoim prenumeratorom tom 3-ci «Potopu» Sienkiewicza.

— »**Rolnik i Hodowca**» rozesłał swoim prenumeratorom podręcznik d-ra G. Boehma dla początkujących gospodarzy wiejskich p. t. «Praktykant gospodarczy».

— **W** «**Biblijotece Miłośników Sceny**» wyszły: komedyja P. Moreau «Z deszczu pod rynnę», oraz komedyjka w dwóch aktach «Adam i Ewa».

— «**Tygodnik Polski**» rozesłał swoim prenumeratorom opowiadanie «W środkowej Azyi».

— „**Przeglądu Górniczo-Hutniczego**" № 13 zawiera: Henryka Czeczotta—Odbudowa pokładu Szczęsny w kop. «Saturn»; K. T.—«Kilka danych praktycznych o kowalskich prasach hydraulicznych»; R. K.—«Wykaz ilości węgla wysłanego drogami Zagłębia Dąbrowskiego w lutym r. 1904»—«Przemysł cynkowy w Królestwie Polskiem w grudniu r. 1903—«Przemysł węglowy w Królestwie Polskiem w r. 1903»; Zyg. Bielskiego;—«Stan obecny przemysłu żelaznego w prow. Nadreńskich i w Westfalii»; Kaz. Srokowskiego—«O pewnej wątpliwości w stosowaniu ustawy stemplowej». Przegląd literatury górniczo-hutniczej; Kronikę.

ROZMAITOŚCI.

Japonija, według źródeł francuzkich, jest bogato uposażona w węgiel kamienny i posiada dwa najważniejsze zagłębia tego minerału prawie na dwóch przeciwległych krańcach państwa.

Japonija do roku 1900 nie zużywała wszystkiego wydobytego z łona jej ziemi węgla i w roku 1900 wywóz tego wytworu przedstawiał wartość około 17 milijonów rubli; wywóz skierowany był głównie do Chin, lecz Japonija zasilała również w znacznej części floty tak handlowe jak wojenne, pływające po Oceanie Wielkim, a poważnym odbiorcą jego był port St. Francisko, położony na zachodnich brzegach Stanów Zjednoczonych. («Przegląd Gór.-Hut.»)

— **Z sądów.** «Siew.-Zap. Kraj» zamieścił następującą skargę geometry D. do sądu gminnego w Hłusku (gub. mińska) na podoficera policyjnego. «W końcu stycznia r. b. uriadnikowi N. dałem złotą monetę 5 rublową do zmiany. Uriadnik.. przez żart monetę schował do kieszeni i nietylko, że nie zmienił, lecz pod pretekstem żartów nie chciał jej wcale zwrócić. W ten sposób zmusił mię do przyjazdu do m. Hłuska pięć razy dla odebrania 5 rubli, a nadto w celu podania skargi byłem po raz szósty, a dla stawienia się w sądzie — siódmy raz. W ten sposób N. spowodował mi wydatków: na furmanki 7 rubli, a na czas stracony, jako geometra z zawodu, po 5 rubli dziennie. Razem naraził mnie na straty wynoszące 47 rubli. Mam zatem honor najpokorniej prosić sąd gminny o przysądzenie mi od pozwanego wziętych przez niego pięciu rubli i 42 rubli strat, wynikłych z tego powodu.—Świadkowie NN».

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 24 czerwca (7 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) we wsi Zawada w gminie Kamienica-Polska w pow. częstochowskim pod № 2, od sumy 1000 rb. 2) w m. Częstochowie przy ul. Warszawskiej, pomieszczony w wykazie hipotecznym w 385 sążku od 20000 rb.

— 25 czerwca (8 lipca) w sądzie okręgowym Piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) w majątku Wyczerpy-Dolne №№ 4. 5 i 6, w pow. częstochowskim. od sumy 1300 rb. 2) w Sosnowcu pod № pol. 83, 84 i hipot. 206, od sumy 24000 rb.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) w m. Pabianicach pod № 696-a a hipot. 350, od sumy 15000 rb.

1 (14) lipca 2) w m. Łodzi przy ul. Konstantynowskiej pod № 321-ea/31, od sumy 50000 rb.

— 4 (17) maja na kopalni «Jan» w Dąbrowie Górniczej na sprzedaż 23 koni, powozu, bryczki, 200 wagonów, 5000 korcy węgla, od sumy 3240 rb.

— 12 (25) kwietnia w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę od 1 (14) stycznia 1905 r. do 1 (14) stycznia 1908 r. dochodów z rzeźni miejskiej, od sumy rocznej 9637 rb. 17 kop. (in plus); oraz na oświetlanie 76 naftowych latarń miejskich, od 4,05 kop. za jedną latarnie w jedną noc.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Brzezinach przy ul. Ogińskiego pod № polic. 487, od sumy 800 rb.

— 1 (14) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) w m. Łodzi na rogu placu Kościelnego i ul. Zgierzkiej przed № hipot. 117, polic. 1 i 5 od sumy 35000 rb.

21 czerwca (4 lipca) 2) w Zgierzu przy ul. Łódzkiej pod № 249, od sumy 2000 rb., oraz przy ul. Parzęczewskiej pod № 530/156, od sumy 4000 rb., i na Przybyłowie pod № 365, od sumy 800 rb. 3) na kolonii Radogoszcz w pow. łódzkim przy ul. Bajera pod № 10, od sumy 900 rb.

Repertuar teatru:

W niedzielę d. 10 b. m. popołudniu: Ceny miejsc zniżone. **Gałganduch** czyli **Trójka hultajska** sztuka fantastyczna ze śpiewami i tańcami z prologiem i epilogiem w 6 obrazach przez Nestroja.—Wieczorem po raz pierwszy: **Hulaj dusza** w 8 obrazach ze śpiewami i tańcami przez Adolfa Walewskiego (:autora Zbyszka i Danusi:) z muz. Urbanka. Sztuka repertuarowa teatru krakowskiego i lwowskiego. Nowe wspaniałe kostyjumy.

W poniedziałek d. 11 b. m.—Wieczorem **Podróż dyjabła na wesele,** sztuka fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 5 aktach J. N. Kamieńskiego, z muzyką Szlagórskiego.

We wtorek d. 12 b. m. **Benefis Heleny Tarnowskiej**. Po raz pierwszy rozgłośna nowość Teatru Rozmaitości w Warszawie—nagrodzona na konkursie Henr. Sienkiewicza w Łodzi: **W odmęcie** czyli **Dekadenci** komedyja w 4 aktach oryginalnie napisana przez Władysława Palińskiego.

We czwartek przedstawienia nie będzie.

W sobotę i niedzielę odbędą się ostatnie przedstawienia, poczem Towarzystwo wyjeżdża do Włocławka, a na sezon letni do Kalisza. *E. Majdrowicz.*

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 30 marca 1904 r.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . . „ średnia	6.05—6.45	5.75—6.05
Żyto wyborowe . . . . „ średnie	4.15—4.40	3.75—4.10
Jęczmień browarny . . . „ na kaszę . . .	4.00—4.45	3.80—4.00
Owies wyborowy . . . . „ średni.	3.00—3.50	2 85—3.20
Groch warzelny	6.40—7.50	—
„ pastewny.	—	
Gryka	—	—

Łódź. Koniczyna od 1.50 do 1.55 za cent. 120 funtów; siano od 75—1.20 za 120 f.; słoma od 65—75 za 100 funtów.

Sosnowiec. Dnia 30/III. W tygodniu bieżącym płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 78 — 80 kop. (słabiej); owies 70—80 kop. (słabo.) za pud loco stacyja Sosnowiec; Otręby żytnie 61—63 (bez zm.), otręby pszenne 58—60 (bez zm.).

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. «T A J E M N I C A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

pytań i wykrzykników rodziny, służących i kapitana de Trèmont, patrzącego z uśmiechem na ten obrazek rodzinny. Wreszcie Antoni wyrwał się z uścisków, a pierwsze jego słowa były:

— Mój Boże! umieram z głodu!

— Mówiąc to, patrzył pożądliwie na kawę, na ciasta. W mgnieniu oka posadzono go, obsłużono, podsuwano coraz nowe przysmaki, aż musiał prosić zmiłowania.

Wtedy zaczęły się wyjaśnienia, opowiadania, przerywane pytaniami o znajomych: co się dzieje z tym? gdzie się podział ów? czy tamten powrócił? I o zabitych, o rannych, o zaginionych, a wszystko skandowane pobożnem żegnaniem się kobiet i wykrzyknikami mężczyzn. On, Antoni, bił się pod Sedanem, potem, wymknąwszy się przez Méziéres dostał się do fortec północnych, gdzie pod generałem Faidherbe odbył całą kampaniję. Od trzech już miesięcy nie zaznał łóżka, ale walczył w Pont Noyelles, w Bapaume i Saint Quentin. Miał szczęście, bc nie otrzymał żadnej ciężkiej rany i wrócił ze stopniem sierżanta, jednakże obrzydził sobie rzemiosło wojenne na całe życie. Ojciec rzekł mu:

— Skończyło się; drugi raz już nie pójdziesz. Nasz kraj nieszczęsny jest tak zniszczony, że trzeba może będzie jakich dwudziestu lat, aby wszystko wróciło do porządku. Ach! mój biedny Antoni, jakże ja źle sypiałem przez sześć miesięcy! Mogę powiedzieć, że nie miałem jednej godziny spokoju, od kiedy wyruszyłeś! No wróciłeś nareszcie! Wszystko

i pilnować terminu wypłaty. Po za tem wszystko nieprawda; innego honoru niema; wierz mnie, twemu ojcu. Legendy patryjotyczne na to wymyślono, aby ludzie dali się wieść na rzeź, śpiewając Marsylijankę. Wszystko to gadania, słowa dźwięczne, któremi oszukują ludzkość. Niechże ciebie na te sztuczki nie złowią. Uwierzysz im, a potem żaden z tych mądrych, co parli innych naprzód a siebie oszczędzali starannie, słówka nie znajdzie dla pożałowania cię. Widziałem ja już dużo, znam życie i powiadam ci: wystrzegaj się entuzyjazmu. To rzecz najniebezpieczniejsza, najbardziej fałszywa na świecie.

Nastało milczenie w ciemnej piwnicy, gdzie same tylko twarze obu mężczyzn czerwieniły się w świetle chwiejnego płomienia łojówki. Słychać było tylko szmer wódki, spadającej kroplami do ceberka z lewara. Chłód i ciemności gasiły zwolna gorący zapał Elijasza.

Po chwili stary Mojżesz mówił dalej:

— Zresztą ja rozumiem, że to nieprzyjemnie dla ciebie, abyś ty jeden został tutaj, kiedy wszyscy twoi znajomi idą. Pójdziesz i ty. Ale dla ciebie jest inna robota, lepsza, niż narażanie własnej skóry, albo psucie cudzej. Na dostawach można grubo zarobić. Wkrótce wojska zaleją całą Alzacyję i Lotaryngiję. O żywność będzie bardzo trudno... Dla wojsk francuzkich naturalnie; bo niemcy zwyciężają, będą więc obfitowali we wszystko. Trzeba się zająć nagromadzeniem żywności w stronie Châlons, ku Paryżowi. Jako niepełnoletni nie jesteś obowiązany do

Przyprowadził był pięć tysięcy baranów do tego miasta. Sądził jednak, iż należy zaprzestać dalszych interesów z rządem, który był «nazbyt skąpy i nazbyt wglądający.» I od owego 14-go sierpnia ani słówkiem już się nie odezwał. Stary Mojżesz wśród nocy bezsennych, słuchając huku armat w Saint-Julien lub Plappeville, odzywających się w pewnych odstępach czasu, myślał z goryczą, że jego syn był bardzo młody, bardzo niedoświadczony, że mógł się dać okraść, i że suma, którą mu powierzył, była owocem dwudziestu lat pieszej wędrówki po drogach Lotaryngii, przy wózku z burym koniem, dla skupowania żelastwa z całej prowincyi. Tę jedną miał pociechę, że przynajmniej jego Elijasz nie bierze udziału w strasznych i krwawych bitwach, o których wieści bolesne, rozpaczliwe, przedostawały się aż do oblężonego miasta. Widywał swoich sąsiadów, swoich klijentów, przechodzących ze smutną miną, zapytujących się wzajem niespokojnie:

— Są wiadomości? Nie dowiedział się pan czego swoim o synu? Gdzie on jest? Oby choć nie poginęli wszyscy nasi chłopcy!

On mógł odpowiedzieć: nie wiem nic, ale jestem mniej więcej spokojny. A oni? Stary Graff zwłaszcza wzbudzał litość. Myślano już, że oszaleje. Pewnego wieczora, zimno było lodowate, a on z gołą głową chodził po mieście, powiadając każdemu kogo napotkał: «Jeżeli Antoni nie powróci, ja to będę sprawcą jego śmierci! Trzebaż mi było wysyłać go na wojnę! Nie miał jeszcze lat, powinien był zostać

tutaj, przy mnie. Ostatniemi czasy biją się ciągle w okolicach Paryża. Mam przeczucie że mój syn zginął» I płakał gorącemi łzami. Musiano przemocą odprowadzać go do domu, gdzie mała Katarzyna przerażona, kryła się w spódnice matki. Mojżesz winszował sobie w duchu roztropnej przezorności, do jakiej nakłonił Elijasza i jęczał razem ze wsystkiemi nad niebezpieczeństwami, grożącemi całej tej dzielnicy zdrowej, młodzieży, którą oddano na obronę ojczyzny.

Pewnego dnia wieczorem, mieszkańcy dzielnicy katedralnej, wracając do domu, zastali na ulicach wozy ambulansowe z rannymi, których rozlokowano po ich mieszkaniach. W szpitalach przepełnionych nie było miejsca, wszelkie próżne miszkania zarekwirowano już dawniej, a teraz władze wojskowe odwołały się do patryjotyzmu mieszkańców rozmieszczając u nich ofiary ostatniej wycieczki. Do Mojżesza przyniesiono kapitana woltyżerów gwardyi, do Graffa zaś kapitana artyleryi de Trèmont. Młody ten oficer wycofując swoją bateryję ze Servigny, dostał postrzał w udo.

Starania około rannego przyniosły szczęśliwą zmianę w dręczącym niepokoju starego Graffa. Patrząc na tego pięknego chłopca, który walczył bohatersko, a teraz pielęgnowany starannie w jego domu, miał się ku wyleczeniu, Graff nabrał otuchy. Mówił sobie:

Dlaczegóżby memu synowi, jeśli jest ranny, nie miało się powieść równie szczęśliwie jak kapitanowi

niczego, a zresztą możesz oddać usługi, któremi o sto razy przewyższych tych gapiów, co się biorą do karabinów. Dam ci dowód zanfania i dostarczę ci środków, byś pokazał coś wart. Chodź tu i poświeć mi...

Mojżesz poszedł w głąb piwnicy, odsunął z jednego kąta dwie beczki, rozkopał rydlem to miejsce i wydobył z trudem ciężką skrzynkę, okutą w żelazo. Dostał z kieszeni pęk kluczów, otworzył, i syn ujrzał wnętrze pełne rulonów starannie ułożonych. Ojciec rozdarł papier na jednym z rulonów i wysypał jego zawartość w ręce syna. Były to dwudziestofrankówki.

— Jest tutaj—rzekł Mojżesz—czterdzieści tysięcy franków w złocie. Jesteś silny, weźmiesz tę skrzynkę. Jutro o świcie, siądziesz na kolej i pojedziesz do Troyes. Złożysz to złoto w banku Baradiera i zapowiesz, że nie przyjmiesz w zamian żadnych biletów bankowych ani papierów. Wkrótce złoto pójdzie w górę i zarobisz na zwyżce. Za kapitały, które ci daję, będziesz skupował barany i woły i zaproponujesz intendenturze dostawę mięsa. Wśród zamieszania i popłochu za wejściem nieprzyjaciela, trzody będą się sprzedawały ze stratą o siedemdziesiąt pięć procent taniej. Wobec tego wojska francuzkie znajdą się w tak trudnem położeniu co do żywności, że dostawcy będą zarabiali sto za sto. Rozumiesz ten interes? Trzymajże się wskazówek, jakie ci dałem. No, i więcej zrobisz dla kraju, przyczyniając się do wyżywienia wojsk, niż gdybyś, przebrany w mundur, kręcił się i obracał pod komendą jakiego

głupiego kaprala. Ty idzesz także bronić swego kraju. I pamiętaj pójść dziś wieczorem do piwiarni, by to rozgłosić.

— A jeżeli mnie kto zapyta, w jakim korpusie będę służył, co odpowiedzieć?

— Powiedz: Udaję się do Rhetel, tam już mną rozporządzą.

— Dobrze ojcze.

— Teraz pomóż mi wynieść skrzynkę na górę.

— Ja sam wyniosę.

Pochwycił ciężki kuferek, pełen złota, na ramię, i, poprzedany przez Mojżesza, który podnosił łojówkę, by oświecić schody, ani się ugiął, wnosząc cały majątek ojcowski. Podwójna kombinacyja, obmyślona przez Lichtenbacha, powiodła się, jak wszystkie pomysły proste. W mieście oblężonem i pełnem wojsk, przechowane towary doszły prędko do cen niesłychanych. Prawdziwej niespodzianki doznał Mojżesz co do soli, na którą rachował średnio. Przeszła ona cukier w cenie. Brak soli, zwłaszcza przy żywieniu końskiem mięsem, sprawiał żołnierzom dokuczliwe cierpienia. Wódka, ochrzczona należycie, dała także dobry dochód. Ale wszystkie te zyski nie tyle cieszyły Mojżesza, ile go martwił brak wiadomości od syna. Ostatni list Elijasza, otrzymany w dzień bitwy pod Borny, donosił o jego przybyciu do Paryża. Zostawił on trzydzieści tysięcy franków w złocie w banku Baradiera, w Troyes i zamierzał udać się do Orleanu, nie czując się dość bezpieczny w Paryżu, któremu groziło niechybne oblężenie.

de Trèmont? Przywieziono go tu zdaleka z tą jego kulą w udzie, a mimo to zdrów będzie za jakie sześć tygodni. Nie wszyscy giną na wojnie. Antoni wróci, czuję to teraz. I ożywił się, odżył, był pełen nadziei. Kapitan przy pomocy Graffa i jego żony zaczął już wstawać z łóżka, a po obiedzie, wieczorem, opowiadał im swoje wyprawy w Algierze i Meksyku. Tłómaczył im przyczyny niepowodzenia Francyi w obecnej nieszczęsnej kampanii, przypisując wszystkie przewagi niemców ich znakomitej organizacyi, tudzież doskonałości ich wojennego przyboru.

— Bo widzicie państwo, cała przyszłość wojenna zależy od strony technicznej. Przegrywamy obecnie, ponieważ oni mają lepsze armaty, które zaraz przy pierwszem spotkaniu wzięły górę nad naszemi. Wpływ ztąd moralny na wojska stał się decydującym. To też po wojnie, przedewszystkiem musimy zbadać działa nowego systemu i materyjały wybuchowe, mające olbrzymią siłę niszczącą. Kwestyja tych ostatnich będzie miała znaczenie pierwszorzędne. I my, artylerzyści, powinniśmy w tym kierunku wytężyć nasze usiłowania...

Wykazywał im jasno, ile chemija współczesna dostarcza materyjału do umiejętnych kombinacyj, mających zapewnić zwycięztwo temu, kto potrafi z większą naukową ścisłością szerzyć rzeź i zniszczenie.

Wśród nocnej ciszy, w mieście warownem, obleganem przez nieprzyjaciela zwycięzkiego, zwyciężeni już myśleli o przygotowaniu odwetu.

Wreszcie oblężenie się skończyło, a wszyscy ci

dzielni żołnierze, którzy byliby bronili Metzu do ostatniego tchu, zostali wydani żywcem w ręce wroga. Sztandary przez głód zdobyte poszły do Niemiec jako zwycięzkie trofea. Z kolei uległ Paryż, a bijące się dotąd wśród ciągłych odwrotów, ostatki wojsk francuzkich zatrzymały się wreszcie z woli kraju. Zwolna przybywały nowiny, dla jednych żałobne, dla innych radosne. Z pomiędzy tych dzielnych chłopców, co poszli byli z taką dumą i zapałem, wielu było poległych, wielu rannych, cierpiących i osłabionych, więźniów smutnych i wynędzniałych.

Graff siedział przy kawie porannej w pokoju jadalnym ze swoją rodziną i kapitanem de Trémont, pozostawionym w Metz, ażeby zupełnie wyzdrowiał. Kiedy drzwi od ulicy otworzyły się poruszając dzwonek i schody się zatrzęsły pod szybkiemi krokami, ojciec, matka i mała Katarzyna spojrzeli na siebie, blednąc. Nie wyrzekli i słowa, słuchając z drżeniem owych kroków śpiesznych i jakby radosnych, ale wszyscy myśleli to samo: ten co tak biegnie do nas, nikogo o nic nie pytając, to chyba Antoni!

Nie mieli czasu dłużej się zastanawiać, drzwi się otwarły i pojawił się w nich wielki mężczyzna, brodaty, czarny, chudy, straszny, którego poznać nie mogli, ale którego twarz w jednej chwili zalała się łzami:

— Ojcze, Kasiu, mamo!

Zerwali się, szalejąc z radości, posłyszawszy głos dobrze znany, i dziecko tyle opłakiwane, oczekiwane, poczęli ściskać, całować, wśród krzyku, szlochań,